

ZIEMIA SOKALSKA

DWUTYGODNIK

CENA
NUMERU
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnem - dobro Państwa”.

ROZWAŻANIA I WNIOSKI NA TLE PROCESU WARSZAWSKIEGO.

Proces warszawski — jest bez wątpienia najważniejszym zdarzeniem ostatnich miesięcy. Tak polskie jak ukraińskie społeczeństwo interesuje się przebiegiem procesu z nieśląbnącym zainteresowaniem. Wydany wyrok będzie przedmiotem długich rozważań i rozmyślań.

Dobrze się stało, że proces ten toczył się w Warszawie. Toczył się bowiem jeśli tak wyrazić się można — na neutralnym terenie, bo w centrum — w którym problem ukraiński mógł być poddany wszechstronnemu i obiektywnemu badaniu, zaś takie lub owe zjawiska i objawy — bestronnej krytyce i niezarażonej pojęciem „zainteresowania” lub „stronniczości” — ocenie.

Wydano wyrok. Wyrokiem zostali skazani nie „Ukraińcy”, lecz obywatele Państwa Polskiego, którzy obrazili Majestat Rzeczypospolitej. Fakt ten nie ulega ani zaczepieniu ani wątpliwości. W ataku na Państwo i za całość Państwa — stracił życie Minister Najjaśniejszej Rzplitej. Padł — jako symbol Państwa Polskiego względnie Państwa tego jednej dzielnicy, jaką jest prastara i od wieków do Macierzy Polskiej należąca — Wschodnia Małopolska.

I dzielnica — ta od 1 listopada 1918 do czasów najnowszych stanowi ośrodek, około którego nieustannie i jak zmora pokutuje zagadnienie i pytanie, czy stanowi ona inte-

gralną część Państwa Polskiego, czy też nie, czy Rzeczpospolita Polska jest na niej gospodarzem, korzystającym z pełni praw Jej przysługujących, czy też tylko chwilowym zawiadowcą lub może nieproszonym opiekunem? W procesie warszawskim padła jasna i niedwuznaczna pod tym względem odpowiedź.

Padła mianowicie z ust stróża ładu, porządku i bezpieczeństwa Państwa — prokuratora Rudnickiego.

Przypominawszy czasy powstania 1863 roku, przytoczył prokurator Rudnicki następujący fakt:

„W roku 1863 jakiś dostojnik rosyjski zapytał margrabiego Wielopolskiego, co Rosja ma właściwie uczynić, by Polacy byli zadowoleni. Wielopolski odpowiedział: „odejźcie” i to jest stanowisko ukraińskie.

I Ukraińcy — gdybyśmy się ich zapytali, co ma Polska uczynić, aby Ukraińcy byli zadowoleni — odpowiedzą „Odejźcie”.

Takie jest stanowisko ukraińskie.

Jest jednak kolosalna różnica — mówił prokurator — między społeczeństwem polskim z roku 1863, a ukraińskim z 1918 i 1935.

Kiedy Rosjanie odeszli w roku 1915, to pozostało po nich trochę dymisjonowanych strażników ziemskich, kilkuset urzędników, którzy się spolszczyli, i trochę sztydów rosyjskich, które można było usunąć

w kilka godzin. Spłynęli, jak woda spływa po granicę. W duszy polskiej nic nie zostawili.

A my odejść ze Wschodniej Małopolski nie możemy, gdyż jest to kraj o ludności mieszanej, polskiej i ukraińskiej.

Odejść stamtąd nie możemy nie dlatego, że procent mamy w jednym województwie 70, w innych 40 do 50. Gdyby odeszła stamtąd polska armja, czy administracja, czy sąd, to pozostanie tam polski chłop i inteligent i polska twórczość umysłowa i literacka.

Nie mówię przez to, by nie miała się rozwijać kultura ukraińska, ale kraj ten jest krajem kultury polskiej, ludności polskiej i ukraińskiej. Nie możemy odejść stamtąd także dlatego, że jest to kraj o tak powikłanych stosunkach, że jeden z braci jest wysokim dostojnikiem kościoła grecko-katolickiego, a drugi polskim generałem.

Gdybyśmy odeszli i postawili Polaków na miejscu, staliby się oni tam mniejszością narodową, chociaż bardzo poważną, bo sięgającą 50 procent, a przecież przedstawiciele pewnej grupy tego kraju (nie winię tu społeczeństwa ukraińskiego, lecz OUN.) uważają, że rozwój i życie jednego narodu zależy od śmierci i zniszczenia drugiego narodu. Dlatego nie możemy rzucić tyłu miljo-

nów Polaków na pastwę polityce, przekreślając z góry ich istnienie.

Tej polityki nie możemy ani wprowadzić, ani uznać za możliwą. Możemy ją nazwać tylko obłąką ańczę i wszelkie dążenia, abyśmy stamtąd odeszli, uważać będziemy za dążenia do oderwania części terytorjum państwa polskiego.

Możemy dążyć do czegoś zupełnie innego, możemy myśleć o tem tak, jak myślał Tadeusz Hołowko. Pisał on: „Społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej winno również zrozumieć, że dzielnica ta państwowo, ekonomicznie i kulturalnie związana jest z Polską, jednak nie jest etnograficznie dzielnicą czysto polską, lecz mieszaną, w której element ukraiński ma prawo uważać siebie za współgospodarza tego kraju, któremu tu należy się pełnia równych z ludnością polską praw, poszanowanie jego interesów narodowych i kulturalnych. Szczere uznanie przez społeczeństwo ukraińskie państwowości polskiej, zaś przez społeczeństwo polskie społeczeństwa ukraińskiego za współgospodarza tego kraju — oto platforma ugody polsko-ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, gdyż tylko zgoda, solidarna współpraca obu społeczeństw na wszystkich polach życia politycznego, kulturalnego, ekonomicznego, a nie rywalizacja, separacja i wzajemna nienawiść, jak to ma miejsce obecnie, może zapewnić tej pięknej, bogatej dzielnicy wielki rozkwit i do-

brobyt“.

Tylko taką może być nasza polityka — mówił dalej prok. Rudnicki — wiem, że tak, jak tego wymaga dobro mego państwa, jego najgłębiej i najmądrzej rozumiany interes i dobro narodu ukraińskiego, muszą przyjść ludzie z obu stron którzy przekonają się nawzajem.

Taki moment musi przyjść, bo tylko na tem pojęciu współżycia dwóch narodów można myśleć o rozwoju, narodu ukraińskiego, o jego dobrobycie i kulturalnych zdobyczach. I tylko na tej platformie można stanąć. Interes obu narodów tam zamieszkałych polega na tem, aby nietylko obok siebie mieszkały, ale i ze sobą współżyły.

Chciałbym — oświadcza prok. Rudnicki — żeby w ukraińskim narodzie zrodziła się myśl nowa, nie dziki chwyt za nóż i rewolwer, ale myśl współżycia, którą propagował i za którą zginął zarówno śp. Hołowko, jak i śp. Minister Pieracki.“

Po tych wywodach prokuratora, pytamy czy męczeńska śmierć śp. Ministra Pierackiego zakończy nierozumne ataki? Czy stanie się ta niewinnie przelana krew kamieniem węgielnym współżycia, nastrojów i mentalności, Nie wiemy i wiedzieć dzisiaj nie możemy. Nie wiemy — bo jak długo Polska będzie w oczach bodaj poszczególnej organizacji, czy to w oczach pewnej grupy wrogiem, którego bezwzględnie i wszelkimi środkami zwalczać należy — jak długo wrogie wystąpienia będą tolerowane, a nie tępiące przez własne społeczeństwo, jak długo nie będzie poszanowania języka pol-

skiego, władz polskich — jak długo trwać będzie negacja wszystkiego co polskie — nie będzie współżycia ani spokoju. Proces ubiegły i wydany wyrok — winien być końcem i odwrotem. Powinien być również nauką i przestrożą, że najbardziej terorystyczna działalność ani Państwa polskiego nie przestraszy ani Jego potędze nie zagrozi.

Nie stworzy ona jednak ukraińskiego państwa i narodu ukraińskiego na wyżyny nie podniesie.

Do słów p. Prokuratora Rudnickiego w procesie warszawskim nie można dodać ani jednego słowa, ani jednego słowa ująć.

Można sobie tylko życzyć, by słowa te trafiły do przekonania całej ludności ukraińskiej, przyczem nie twierdzimy zupełnie, by cała ludność ukraińska podzielała zapatrywania wywrotowej organizacji. Życzymy sobie tylko, by ludność ta, tak intensywnie w ostatnich czasach uświadamiana, pouczana i kierowana, była pouczaną i nastawianą w duchu wyżej wyłuszczonego. By moralni tej ludności kierownicy i apostołowie wyrobili w niej odrazę do wrogich wystąpień i odwagę do ich potępienia. By znaleźli się ludzie, którzy bez strachu o słowo „chruń“, bez obawy o wybicie szyb, o pobicie lub nawet niezaproszenie na zabawę tańczącą — znaleźli i wskazali wytyczną a jest nią — stać się wzorem swych przodków obywatelami i synami Rzeczypospolitej Polskiej.

Aka.

* * *

ROK 1863.

Corocznie wracamy do tej daty, by wspomnieć o zmaganiu się garstki Polaków, rozprószonych po całej ziemi polskiej z przeważającą armją rosyjską. Po raz drugi w dziejach porobiorowej Polski, zadrżał w posiadach gliniarzy kolos sarmacki na odgłos strzałów z fuzyj polskich. Nie po raz pierwszy żołnierz polski, walczący z pogardą śmierci, godną Spartańczyka, w szeregach własnej armji, a gdy tej nie stało, i obcej wykazał, że potrafi walczyć i zwyciężyć dobrze zorganizowaną i wyposażoną armję regularną potężnego mocarstwa, opartego o olbrzymi arsenał ludzi i aparat administracyj-

ny oraz finansowy. Żołnierz polski przeciwstawiał jej swoją pełną miłości dla Kraju pierś i niezłomną wolę wytrwania aż do zwycięstwa. Nie walczył on bowiem tylko gwoli rozkazowi ani w nadziei łupu czy też nagrody, bo jego celem była Wolność i Niepodległość jęczącej w okowach niewoli Ojczyzny.

Czy złamał powstańców polskich wróg pokonawszy ich na polu walki? Nie? Żołnierz polski zwyciężał, a klęskę ponosiło społeczeństwo. Ono nie zrozumiało swojego Obrońcy; żołnierz nie miał zaplecza, któreby pozwoliło mu oprzeć się na niem, któreby poparło jego usiłowa-

nia, bo nie znalazł poparcia u własnych przywódców, którzy niejednokrotnie nie wykazali hartu i wytrwałości. Krew przelana przez szarego żołnierza nie została należycie oceniona przez tych, którzy owoce zwycięstwa mieli spożywać. Społeczeństwo polskie, opuszczając i nie popierając żołnierza stało się mimowolnym sprzymierzeńcem wroga i dopomagało temu ostatniemu do łatwego zwycięstwa nad zwycięskim jednak na polu bitwy żołnierzem polskim.

Powstanie upadło po kilkunastomiesięcznej wojnie podjazdowej, bezprzykładnej w dziejach wojen

nowoczesnych partyzantce. Nie na marne poszła jednak krew i trud naszych Najlepszych. Pozostało krwawo okupione doświadczenie, pozostała idea walki o Wolność. W duszach polskich zaszczerpiona przez Poległych tęsknota do Własnej Ojczyzny tliła, a brakło tylko ręki, która odsloniłaby iskierkę i pozwoliła jej wybuchnąć ogniem. Przez blisko wiek brakło Polsce męża (mieliśmy wielu bohaterów), który posiadałby taką energię i taką siłę, zdolną do przerwania tego letargu; człowieka, który potrafiłby obudzić uśpioną tęsknotę masy bezradnej.

Lecz Bóg czuwał nad Polską. I oto w niespełna dwa lata, od chwili, gdy ostatnie ofiary powstania styczniowego zawisły na szubienicy na Cydateli warszawskiej, gdy umierali ostatni członkowie Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttom na czele, urodził się na dalekiej północnej rubieży Rzplitej Ten, który zrozumiał jak naród polski do Wolności poprowadzić, ujął umiejętnie w swe ręce sprawę, by naprawić błędy przeszłości, pomścić swoich protoplastów i spełnić ich testament. On to uczynił z Walki o Wolność nie tylko sprawę walki na bagnety, lecz zmobilizował cały Naród, pociągnął wbrew jego woli — może — i o dziwo! Społeczeństwo — jak sam Wódz powiedział — zdało swój egzamin przynajmniej lepsza jego część. Stało się murem przy Żołnierzu, gdy ten wytknął szlak w wojnie światowej, potem ruszyło za Nim w walkach 1918—1921 r. Teraz zwycięstwo stało się pełne.

Z Polski i ze Świata.

POLSKA.

Prace Sejmu. W piątek dnia 10 bm. rozpoczęły się obrady komisji budżetowej Sejmu nad preliminarzem budżetowym na rok 1936 na 1937.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący p. wicemarszałek Byrka udzielił głosu pos. Pochmarskiemu, który jako referent budżetu Min. W. R. i O. P. zwrócił się do przewodniczącego komisji, generalnego referenta, referentów poszczególnych budżetów i całej komisji z apelem, aby biorąc pod uwagę ciężką sytuację, w jakiej znalazło się w tej chwili szkolnictwo,

w szczególności zaś powszechne, niemogące pomieścić w szkołach około miliona dzieci w wieku szkolnym, przy rozpatrywaniu poszczególnych budżetów dążyli do wyszukania takich pozycji, których skreślenie mogłoby dać oszczędności na rzecz zwiększenia w ramach ogólnego budżetu — budżetu Min. W. R. i O. P. conajmniej o 10 milj. Chodzi tu o najbardziej zagrożone wydatki oświaty, w szczególności zaś o powiększenie etatów nauczycielskich.

Przewodniczący pos. Byrka oświadczył, że enuncjacja ta zostanie dołączona do protokołu.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia budżetu Prezydenta Rzplitej, który zreferował sprawozdawca pos. Wojciechowski.

Budżet Prezydenta Rzplitej przyjęto bez zmian i bez dyskusji.

Skolei sprawozdawca pos. Jedynak zreferował budżet Sejmu i Senatu.

Nad temi budżetami rozwinęła się dyskusja, jak również nad budżetem Rady Ministrów i przedsiębiorstw rządowych. W chwili, gdy oddajemy numer do druku, toczy się dyskusja nad budżetem Ministra Spraw Zagranicznych. We wtorek dnia 14 b. m. p. minister Beck wygłosił mowę, na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych.

266 miast nazwało ulice i plac Marszałka Piłsudskiego. Związek Miast Polskich opracował dane dotyczące ulic i placów nazwanych im. Marszałka Piłsudskiego. Nazwy te nadano dotąd w 266 miastach. Pomniki Marszałka istnieją już w 31 miastach.

W rocznicę powstania wielkopolskiego. Dnia 29. XII. ub. r. odbył się w Toruniu obchód 17-tej rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego, zorganizowany przez Związek Powstańców na województwo pomorskie.

Po nabożeństwie w sali teatru odbyła się uroczysta akademja, na której dr. Jakobsohn, prezes Zw. Powstańców, podał obszerny zarys przebiegów powstańczych. Akademję uzupełniły popisy wokalne chóru Lutnia i recytacje p. Brackiego, dyrektora teatru ziemi pomorskiej.

W „Dzienniku Ustaw R. P.” z dnia 3 bm. ukazała się ustawa o amnestji „w celu upamiętnienia wprowadzenia Konstytucji z dnia 23 kwietnia 1935 r.”

Na mocy tej ustawy uzyskało wolność około 30.000 ludzi. Zaznaczyć jednak należy, że część, mała jednak na szczęście, już wróciła do więzień, gdyż podczas świąt zanotowano w wielkich miastach dużo stosunkowo kradzieży, dokonanych częściowo przez amnestjonowanych przestępców.

Nowy projekt ustawy o reformie rolnej. W Min. Rolnictw. i Reform. Rolnych podjęte zostały prace w kierunku przygotowania projektu jednolitego tekstu ustawy o reformie rolnej. Obowiązująca ustawa o reformie rolnej była wielokrotnie nowelizowana, co wprowadza niewątpliwie pewne zamieszanie w stosunki prawne w związku z wykonaniem reformy rolnej. Wobec tego wyłoniła się konieczność uporządkowania całego ustawodawstwa parcelacyjnego, komasacyjnego i t. d. i t. d. w formie jednolitego projektu ustawy. Przy sposobności dokonane będą drobne zmiany i poprawki redakcyjne.

Na blisko 130 rozwiązanych karteli, jeden z nich, a mianowicie biuro sprzedaży wyrobów odlewni i emalji, reprezentujący 17 fabryk, zgłosił rekurs do sądu kartelowego.

Budowa i naprawa mostów. W ciągu roku ubiegłego wybudowano na terenie całego kraju 13.349 mtr. mostów drogowych drewnianych. 895 m. żelaznych i 1.880 m. żelbetowych, z tego na drogach państwowych 4.582 m. mostów drewnianych. 428 m. żelaznych i 1.112 m. żelbetowych.

Naprawiono na drogach państwowych 16.296 m. mostów drewnianych, 1.343 m. żelaznych i 114 m. żelbetowych, na drogach samorządowych 23.616 m. mostów drewnianych, 159 m. mostów żelaznych i 133 m. żelbetowych.

Płatność kuponu Pożyczki Narodowej. Posiadacze obligacji Pożyczki Narodowej otrzymają w styczniu 1936 r. należność za 4. kupon.

Począwszy od dnia 2 stycznia Bank Polski i jego oddziały wypłacają posiadaczom obligacji 1 zł. 50 gr. od każdej obligacji 50-złotowej,

Ważne dla posiadaczy Pożyczki Narodowej. Wobec licznych zapytań o drogę postępowania przy przekazywaniu na drugą osobę obligacji Pożyczki Narodowej podajemy do wiadomości, że pozwolenia

na przekazywanie pożyczek udziela Urząd Długów państwowych przy Ministerstwie Skarbu. Warszawa, ul. Rymarska. Pod wyżej wspomnianym adresem należy wnosić podania, które są wolne od wszelkich opłat.

Sól także petaniała. Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu, obniżające cenę soli białej z 36 na 32 grosze za kilogram. Rozporządzenie weszło w życie z dniem 1 stycznia 1936 z tem, że sprzedawcy soli z wyjątkiem hurtowników, za których pośrednictwem Polski Monopol Solny wprowadza sól do obrotu, mogli jeszcze do dnia 5 stycznia 1936 sprzedawać sól białą po cenie wyższej od 32 gr. w granicach do 36 groszy za kilogram.

Paderewskiemu w darze. Zamieszkały w Nowym Jorku zegarmistrz polski, Roman Dzikowski, wykonał na zamówienie Związku Amerykańskich Weteranów Armji Polskiej piękny zegarek, przeznaczony dla Paderewskiego. Pierwsze litery imion Paderewskiego i jego nazwisko tworzą 12 godzin na tarczy. Minuty przedstawiają się jako emalowana klawiatura fortepianu. Wskazówka minutowa przedstawia pióro, a wskazówka godzinowa batutę dyrygenta. Na tarczy znajdują się nuty mueneta Paderewskiego.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, pragnąc zjednoczyć całe społeczeństwo w doniosłej akcji obrony oświaty powszechnej, zwołał na dzień 8-go stycznia do Warszawy zjazd stowarzyszeń społecznych i oświatowych.

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj. ZE ŚWIATA.

**Sytuacja w wojnie włosko-aby-
byssyńskiej niewiele się zmieniła.** Z powodu przedwczesnych deszczów położenie Włochów pogorzyło się, z czego naturalnie korzystają Abisyńczycy, zadając wojskom włoskim

nieraz dotkliwie porażki, zwłaszcza na froncie północnym. Uwaga natomiast Europy skierowana została ostatnio ku Ameryce, gdyż prezydent Roosevelt w swem orędziu do kongresu nie tylko potępił państwa dyktatorskie, t. j. Włochy i Niemcy ale zapowiedział, że Ameryka na wypadek wojny w Europie jednakowo potraktuje tak napastnika jak i napadniętego. Znaczy to, że ani jednemu ani drugiemu nie udzieli ani pomocy materialnej w formie dostarczenia materiałów wojennych, ani też nie poprze finansowo przez udzielenie pożyczek.

Wszystkie państwa są obecnie zajęte tem stanowiskiem, gdyż każdy może obecnie liczyć tylko na swe własne siły i środki. Tu przede wszystkim wchodzi w grę nafta, tak bardzo potrzebna obecnie każdemu państwu. Bez niej wojna prosto nie może istnieć, a tymczasem Stany Zjednoczone są dostawcą przeważnej ilości tego materiału. Jakie więc stanowisko zajmą obecnie państwa europejskie wobec tego nowego faktu, trudno przewidzieć. Szczególnie trudne jest obecnie położenie polityczne Francji, która nie wie, czy wybrać za swego sprzymierzeńca Rosję, czy też zbliżyć się do Niemiec. Ostatnio został podpisany układ handlowy między Francją a Rosją i na mocy tego układu Francja przyrzekła Sowietom pożyczkę w kwocie 800 milionów franków. Nie wiadomo, czy ta pożyczka dojdzie do skutku, gdyż opinja francuska bardzo jest temu przeciwna. Nie można się temu zbyt dziwić, gdy się wspomni, że obywatele francuscy mają 40 miliardów franków ulokowanych w papierach rosyjskich carskich. Chcą więc, by Sowiety najpierw tamto przyrzekły zwrócić, to wówczas im pożyczą. Sprawa ta rozstrzygnie się w najbliższych dniach.

Z powyższego wynika, że egzekucja powyższych długów jest niedopuszczalną. Komornik winien odmówić z urzędu wykonania czynności egzekucyjnych w takich wypadkach, jak również sąd może dopuścić egzekucję tylko wówczas, o ile wierzyciel przedstawi orzeczenie urzędu rozjemczego, że dany dług nie jest rolniczy. Postępowanie egzekucyjne, wszczęte przed wejściem w życie dekretu z dnia 30. IX. 1935, jak również wszczęte wbrew przepisom tego dekretu, winno być z urzędu umorzony odnośnie długów rolniczych, których wymagalność została czasowo zawieszoną.

W powyższej sprawie sądy i komornicy otrzymali stosowne zarządzenie ze strony Min. Sprawiedliwości okólnikiem z d. 7. listopada 1935 Nr. I. C. 1338-12-8-35.

Dekret z 30 września 1935 postanawia nadto, że bieżące odsetki od odroczonej długów w wysokości 3 proc., licząc od dnia 1 listopada 1934, są jednak płatne w terminach półrocznych z dołu, począwszy od 1. IV. 1935.

Odsetki zatem winni dłużnicy uiszczać terminowo, o ile nie chcą się narazić na egzekucję należności odsetkowych ze strony wierzyciela.

W dalszym ciągu dekret obniża odsetki prawne od długów rolniczych wstecz, aż do chwili zaciągnięcia tych długów jeszcze przed 1 lipca 1932, do wysokości 6 proc. w stosunku rocznym z mocy samego prawa.

O ile dług wraz z zaległymi odsetkami został już postanowieniem urzędu rozjemczego ustalony przy zastosowaniu wyższej stopy procentowej, wówczas winien rolnik ponownie żądać w urzędzie rozjemczym przerachowania długu przez obniżenie odsetek, oraz zarachowania już zapłaconych wierzycielowi odsetek na poczet długu.

Zatem rolnik uzyskał jeszcze dalszą możliwość obniżenia swego długu (nawet już raz ustalonego), o ile tylko postawi odpowiedni wniosek w Urzędzie Rozjemczym.

b) Długi rolnicze w kasach.

Rozporządzenie Min. Skarbu z 21. XII. 1935 ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr. 96 pod poz. 611 przedłuża termin zawierania przez rolników układów konwersyjnych w instytucjach kredytowych do dnia 31 października 1936 r.

Rolnicy przeto, którzy z jakich-

ODDŁUŻENIE ROLNICTWA.

a) Długi rolnicze prywatne.

Blizszą wiadomość o treści dekretu Prez. Rzplitej z 30 września 1935 r., zmieniającego częściowo rozporządzenie z 24 października 1934 o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, podaliśmy w Nrze 20 „Ziemi Sokalskiej” z d. 12. X. 1935.

Dekret ten przyniósł dalsze ulgi rolnictwu, z których najważniej-

szą jest odroczenie do dnia 1 października 1938 z mocy samego prawa płatności prywatnych długów rolniczych, powstałych przed dniem 1 lipca 1932.

Przepis ten stosuje się zarówno do długów rolniczych, uporządkowanych z mocy samego prawa, bądź na podstawie orzeczenia urzędu rozjemczego, sądowego lub ugody.

kolwiek powodów nie mogli względnie zaniedbali układ taki zawrzeć ze swą Kasą wierzycielską do dnia 31 grudnia 1935 r. mogą to uczynić jeszcze w roku 1936 jednak tylko do 31 października br., gdyż termin ten przedłużony już nie będzie.

Nadto rozporządzenie powyższe wprowadza karencję czyli zawieszenie płatności 4 rat najbliższych, wynikających z zawartego już układu konwersyjnego z kasą wierzycielską. Zatem w okresie 2-letnim (4 raty co pół roku) rolnik wolny jest od zapłaty kapitału — a tylko płacić będzie Kasie odsetki.

Podobnie i układy konwersyjne, które rolnicy podpiszą w kasie jeszcze w roku 1936 do dnia 31. X. br. — przewidywać będą 2-letnią

karencję w spłacie kapitału.

Staraliśmy się w niniejszym artykule podać do wiadomości interesowanych rolników najważniejsze przepisy oddłużeniowe, jakie ostatnio wydał Rząd dla ulżenia rolnictwu. Trzeba przyznać, że ulgi są jak najdalej idące, jednak korzystanie z nich jest przeważnie zawiste od czynnego współdziałania ze strony rolnika. Dbając bowiem o swój interes winien rolnik udać się do Delegatury dla spraw finansowo-rolnych przy Wydziale powiatowym po informacje, a w Urzędzie Rozjemczym złożyć wniosek o rozpatrzenie sprawy i wydanie orzeczenia.

Pow. Delegatura do spraw finansowo-rolnych w Sokalu. (Wydział powiatowy).

Akt pobrania ziemi z bojowiska Bełza i okolicy przez delegatów 21. Warszawskiego Pułku Piechoty.

Dnia 12 grudnia 1935 r. przedstawiciele wszystkich organizacji społecznych oraz urzędów z Burmistrzem miasta Mgr. Grossem i naczelnikiem Sądu p. Wincentym Zarembą na czele wzięli udział w uroczystym pobraniu ziemi z pobojowiska 21-go Warszawskiego Pułku Piechoty pod Bełzem. Pułk ten bowiem miał 16 grudnia złożyć hołd I. Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w Krakowie na Wawelu i Sowińcu. Wyśłał więc swoich przedstawicieli w osobach Kpt. Mikołaja Tomasika, starszego sierżanta Stefana Szuby i strzelca Józefa Wyszomirskiego, aby pobrali ziemię z mogiły bratniej na cmentarzu, ze stacji kolei Bełz, z pod Żużela i z pod Zabłocia zachodniego, celem złożenia do urny

przeznaczonej na kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. Uroczystość ta miała charakter bardzo podniosły. Na cmentarzu do zgromadzonych przedstawicieli społeczeństwa przemówił Kpt. Tomasik — przypomniał o bitwach, które stoczył pułk Jego w r. 1918, a następnie poleciwszy sierżantowi pobrać ziemię z mogiły wspólnej, obchodzono miejsca walk, by z każdego pobrać po garści ziemi do worka na ten cel przeznaczonego, który następnie burmistrz urzędowo opieczętował, poleciwszy spisać odpowiedni protokół w trzech egzemplarzach. — Jeden został złożony do urny, drugi przeszedł do archiwum 21. W. P. P. zaś trzeci do aktów miasta Bełza.

* * *

Odznaczenie 11. gajowych

W dniu 2 grudnia 1935 wręczył Pan Starosta Kostołowski w swoim biurze w obecności inspektora lasów p. Breyvogla listy pochwalne i nagrody pieniężne z funduszków Izby Rolniczej i Wydziału powiatowego za wzorowe spełnianie obowiązków służbowych, a w szczególności za prace około ochrony lasów i zalesień 11-tu gajowym lasów gromadzkich i miejskich a mianowicie: Józefowi Langerowi gajowemu miejskiemu w Walawce, Jakóbowi Fedurusowi gaj. grom. w Skomorochach, Piotrowi Skniskiemu gaj. miejskiemu w Bełzie, Michałowi

Czernijowi gaj. gromady Cieląż, Janowi Masynkowi gaj. grom. Kopytów, Teodorowi Deszczakowskiemu gaj. grom. Steniatyn, Franciszkowi Grabcowi gaj. grom. Komarów, Józefowi Nowackiemu gaj. grom. Bobiatyn, Łukaszowi Anatów gaj. grom. Korczyn, Tymkowi Martyniukowi gaj. grom. Baranie-Peretoki, i Andrzejowi Pawlusiowi gaj. grom. Łuczyce.

W przemówieniu wygłoszonym przy tej sposobności, podniósł Pan Starosta fakt szczerego zainteresowania się Lwowskiej Izby Rolniczej sprawami gospodarczymi lasów gromadzkich w tut. powiecie. Podniósł również że ciężka i niewdzięczna

praca straży leśnej w szczególności w zakresie ochrony lasów jest nieznaną oraz zauważył, że aczkolwiek nagrody nie są duże, sam fakt przyznania ich łącznie z pismem pochwalnym są oznaką należytego doceniania pracy wyróżnionych gajowych.

W końcu wezwał Pan Starosta zebranych gajowych do dalszej ofiarnej pracy dla dobra powierzonych im lasów.

Sprawy miejskie,

Dnia 2 stycznia br. odbyło się w Sokalu pod przewodnictwem burmistrza m. Dr. Stanisława Pronia posiedzenie rady miejskiej.

Na posiedzeniu tem był obecny P. Starosta powiatowy Wojciech Kostołowski.

Przedmiotem obrad była sprawa t. zw. „spaśnego” t. j. opłat za użytkowanie pastwisk gminnych.

Sprawa ta ciągnie się od szeregu lat; Wydział powiatowy stoi na stanowisku, że użytkujący pastwiska mieszczanie powinni zapłacić tytułem spaśnego przynajmniej tyle ile wynosi podatek od tegoż pastwiska; mieszczanie zaś stoją na stanowisku że użytkowali pastwiska od niepamiętnych czasów bezpłatnie i na ustanowienie opłat się nie godzą.

Zarząd miejski obecny pragnął tę sprawę załatwić polubownie i jeszcze ub. roku zwrócił się do Izby Rolniczej we Lwowie o udzielenie porady fachowej, w jaki sposób należałoby pastwiska gminne zagospodarować.

Izba Rolnicza przychyliła się do zabiegu Zarządu miejskiego i wysłała w lecie w 1935 komisję fachowców którzy złożyli obszerne rzeczowe sprawozdanie przepisujące — fachowe ujęcie zagospodarowania pastwisk gminnych,

Dla przeprowadzenia zaleceń Izby Rolniczej wybraną została Komisja radziecka.

W związku jednak z budżetem na r. 1935-36 sprawa spaśnego stała się tak pilną, że musiano zwołać radę miejską na wsp. dzień 2 stycznia 1936. Po ożywionej dyskusji w czasie której wszyscy mieszczanie — rolnicy przemawiali przeciw wprowadzeniu omawianej opłaty zabrał głos Pan Starosta zbijając twierdzenie radnych — rolników, doradzał odpowiednie zagospodarowanie pa-

stwisk i w konkluzji oświadczył, że Wydział powiatowy nie mógłby się zgodzić z uchwałą rady miejskiej odmawiającej wprowadzenie spaśnego.

Zarazem sprecyzował Swoje stanowisko na wypadek, gdyby ktokolwiek poważył się naruszyć

spokój i porządek w mieście z tego tytułu.

W głosowaniu uchwalono większością głosów wezwać Zarząd miejski, aby do preliminarza budżetowego na r. 1936-37 wprowadzono opłatę spaśnego z kwotą 2000 zł.

OD REDAKCJI.

Od niniejszego numeru Redakcja „Ziemi Sokalskiej” powiększyła objętość gazety o ilustrowany dodatek „POLSKA” dający przegląd piękna i bogactwa ziemi Ojczyściej.

KRONIKA

Walne Zebranie Miejscowego Koła L. O. P. P. w dniu 11 stycznia 1936 po przyjęciu sprawozdania Zarządu Koła, jakoteż rocznego sprawozdania koła i jego komisji rewizyjnej dokonało wyboru członków nowego Zarządu w osobach: PP. Dr. Stanisław Proń, Seweryn Gruda s. gr., Jadwiga Tymoszyk, Leon Freundlich, Stanisław Żółczyński, zast. członk. PP. Alojzy Spaltenstein, Dr. Wójcikiewicz.

Do komisji rewizyjnej weszli PP. Kazimierz Dzieduszek, Stanisław Cwenar, Norbert Zbijewski, zast. Chaim Adler, Zbigniew Adamko.

Delegatem na Walne Zebranie Obwodu został jednogłośnie wybrany p. Dr. Stanisław Proń.

Przyjęto preliminarz budżet. na r. 1936 z kwotą 1.300 zł. w dochodach i wydatkach. Koło miejsc. pracuje intensywnie, gdyż objęto w marcu ub. r. 54 członków a obecnie 278 czynnych członków; składki za okres 1935 w kwocie 755 zł. 04 gr. odprowadzono do Zarządu Obwodu.

Noc sylwestrową urządziło jak zwykle Pol. Tow. Gimn. „Sokół”.

Zabawa była dobra, jednak częściowo pod znakiem ostatniej obniżki pensyj. O północy zgodnie z tradycją, z wybiciem godziny 12-tej zgasły na moment światła a obecni na sali życzyli sobie lepszego roku. (Byli nawet tacy którzy w to wierzyli. Przypis Redakcji).

Zabawa L. O. P. P. i L. M. K. Dnia 5 bm. odbyło się w salach „Sokoła” zabawa z kotyljonem urządzona przez Zarząd L. O. P. P. i M. K. Pomysłowo udekorowana sala taneczna i znakomita orkiestra

19 p. p. ze Lwowa stworzyły miły nastrój, który trwał do rana Rozbawiona publiczność tańczyła i wesoła się zapominając na szereg godzin o szarzyźnie codziennego życia.

Akademja misyjna urządzona staraniem zespołu Br. Kleryków klasztoru OO. Bernardynów odbyła się w sali Sokoła dnia 6 stycznia br. Publiczność, która wypełniła salę po brzegi, wysłuchała podniosłe przemówienie ks. Prefekta Kleryków o pracy misyjnej OO. Bernardynów na Sahalinie japońskim. Następnie Br. Klerycy wykonali program akademji, na który złożyły się podniosłe recytacje religijne oraz przepiękne kolendy.

Komitet dni przeciwgruźliczych pod przewodnictwem WP. Starościny Kostołowskiej urządził w dniu 15 grudnia 1935 w sali Sokoła Wentę połączoną z loterią fantową, która dała nadspodziewany dochód 762 zł. 01 gr. Po pokryciu minimalnych wydatków połączonych z urządzeniem wenty, Komitet czysty dochód w kwocie 670 zł. 94 gr. wypłacił część dla powiatowego Koła walki z gruźlicą, a część przeznaczył na dożywianie dla ubogiej dziatwy wręczając przeznaczone kwoty Przew.: Zw. Pracy Ob. Kobiet, Kołu Opieki nad ubogimi dziećmi ukraińskimi, żydowskimi oraz „Rodzinie Urzędniczej”. Wszystkim ofiarodawcom i Komitetowi Dni Przeciwgruźliczych należy się podziękowanie i słowa pełnego uznania.

Zarząd Stow. „Rodziny Urzędniczej” Koło w Sokalu zawiadamia, że „opłatek” dla P. T. Członków i proszonych WP. Delegatów odbędzie się w dniu 18. I. 1936. o godz. 19-tej w sali Wydziału powiatowego.

Teatr Pokucko-Podolski ze Sta-

niślawowa odegra dnia 24. I. 1936 popołudniu o godz. 3-30 arcydzieło J. Słowackiego p. t. „KORDJAN”, a wieczorem o godzinie 8-mej arcywesołą sztukę Ch. Carpentera p. t. „PAPA KAWALER”, z Łozińską, Gozdecką i ze znanym na terenie naszego miasta **humorystą** ze sztuki p. t. „**Probosz wśród bogaczy**” R. Wasilewskim w rolach głównych.

Magistrat dla biednych dzieci. Rada Gminy chrześcijańskiej m. Sokala uchwaliła 900 zł. na odzież dla najuboższej dziatwy szkół powszechnych na terenie miasta. Kwota ta została rozdzielona następująco: szkoła męska im. Ks. Dr. Bandurskiego wraz ze szkołą ćwiczeń otrzymała 500 zł. zaś obie szkoły pow. żeńskie 400 zł. Za kwoty te sprawiły kierownictwa szkół w porozumieniu z rodzicami najniezbędniejsze części odzieży. Rozdanie zakupionej odzieży odbyło się na urzędzonej w tym celu przez Magistrat w dniu 20 grudnia 1935 r. „Gwiazdce”, z urozmaiconym programem. Cała uroczystość odbyła się przy zapalanej choince. Rozdanie darów odbyło się po uroczystości. Obdarowano około 170 dzieci. W imieniu szkół dziękował ofiarodawcom jeden z kier. szkół miejskich.

Oplątek w Wolicy Komarowej odbył się dnia 1 stycznia, urządzony staraniem tutejszej młodzieży. Przy rzęsiście oświetlonej choinie zebrali się prawie wszyscy woliccy Polacy, z sołtysem na czele, a oprócz nich przygodni goście z Komarowa. Po złożeniu sobie życzeń i po tradycyjnym łamaniu się opłatkiem, zasiedli uczestnicy do herbatki przygotowanej przez dziewczęta. Dalszy program wypełniły kolendy odśpiewane przez chór młodzieży i odegranie jednoaktówki p. t. „Wieczór wigilijny”. Zaznaczyć należy, że wspólny „Oplątek” w takich ramach, odbył się tu po raz pierwszy, i pozostał w umysłach wszystkich obecnych niezatarte wrażenie.

Repertuar kinoteatru „Świt” Dnia 18, 19 stycznia br. sensacyjny dramat na tle życia morza „Demon złota”.

Dnia 25, 26 stycznia br. słynna powieść szpiegowska „Władczyni Libanu”.

Dnia 1, 2 lutego br. aktualna komedia muzyczna „Karnawał i miłość”.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wiersza milimetrowego zwykle; 5 gr. na 1 str. 10 gr. w tekście 8 gr. Nadesłane 10 gr., w kronice 10 gr. Drobne za słowo 5 gr. — Rękopisów nie zwraca się. Listów anonim. nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje. Redakcja i Adm: Ul. Sobieskiego L. 2 C.

DODATEK LITERACKI, NAUKOWY I GOSPODARCZY.

STANISŁAW CICHOCKI

kierownik poczty w Łuczycach.

Sokalszczyzna w dobie powstania styczniowego.*

I.

Rok 1863. Rok pełen nadziei i rozczerowań, zwycięstw i klęsk!

Na rzucone przez Rząd Narodowy dnia 22 stycznia 1863 r. hasło walki o Niepodległość Polski odpowiedziały echem serca Polaków wszystkich zaborów. Najlepsi synowie Polski szli do organizujących się oddziałów powstańczych. Szli więc tam i z bogatego domu, i z wiejskiej chaty, szła młodzież akademicka i mieszczańska, robotnicza i służba folwarczna. Szli młodzi i starzy, szli wszyscy kto tylko pragnął poprawy doli Narodu. Szli zostawiając żony, narzeczone, rodziców, szli nie zważając na to, że będą cierpieć głód, chłód i nędzę, że wielu z nich nie wróci, a może powróci kaleką lub dostanie się do niewoli, a potem na Sybir, albo też zawiśnie na szubienicy! Ale szli, gdyż wołała ich Polska.

Także i we Lwowie zawiązał się komitet organizacyjny. Postanowiono organizować w b. Galicji oddziały i wysyłać je do Kongresówki.

Wiadomości jednak o powstaniu dochodziły u skąpe i sprzeczne. Uchwalono wysłać kogoś na Wołyń, a żeby się naocznie przekonać o przebiegu powstania. Wybór padł na Tomisława Rozwadowskiego b. oficera I. pułku ułanów austr., uczestnika kampanji włoskiej w r. 1859.

Wyjechał więc zaraz Rozwadowski przez komorę celną w Uhrynowie do Dołhobyczowa, a z tamąd do Hrubieszowa, nie spotkawszy po drodze ani wojska rosyjskiego, ani też powstańców. W Hrubieszowie zastał oddział powstańczy pod dowództwem Czerwińskiego, który zajął Hrubieszów, wypędzając moskali w kierunku Zamościa i Krasnostawu. Przez cały dzień był Rozwadowski pomiędzy powstańcami. Po zebraniu potrzebnych wiadomości, powrócił do Lwowa i zdał komitetowi sprawozdanie ze swej podróży.

W początkach kwietnia ogłosił komitet, że przystępuje do czynnego popierania ruchu powstańczego przeciwko Rosji. W szybkim tempie postępuje werbowanie ochotników.

Naczelnikiem narodowym obwodu żółkiewskiego, obejmującego powiaty: Żółkiew, Rawa r. i Sokal został mianowany Tadeusz Wiśniewski z Krystynopola, a zastępcą Stanisław Polanowski z Moszkowa.

Tomisławowi Rozwadowskiemu przypadła rola zorganizowania oddziału konnego. Kosztem więc swoim i przyjaciół kupuje kilkanaście koni, a resztę otrzymuje od obywateli powiatów sokalskiego, rawskiego i zło-czowskiego. Stałą kwaterą tego oddziału był majątek Franciszka Szymanowskiego w Bobiatynie, reszta kawalerji była rozkwaterowana w Spasowie u Sy-

meona Szymanowskiego, w Świtarzowie u Kajetana Rulikowskiego, w Konotopach u Adama hr. Komorowskiego, w Cielążu u Henryka Obertyńskiego, w Moszkowie i Opulsku u Polanowskich.

Przy końcu kwietnia, gdy przyszedł rozkaz wy-marszu, oddział był już dostatecznie zorganizowany: Wyruszone więc partjami, niby na jarmark w Bełzie. Jechali więc przez Bełz, Rawę Ruską, aż do Rudy Rożanieckiej, gdzie był punkt zborny oddziału Zapałowicza (Zalplachty).

W Krystynopolu stał Rokowski z oddziałem piechoty, która miała wejść na Wołyń pod dowództwem Leszka Wiśniewskiego. Punkt zborny tego oddziału był w Łuczycach. Największą trudnością była dostawa broni i amunicji dla formujących się oddziałów powstańczych. W czasie transportu połowę broni konfiskowali austriacy, a część dopiero zdołano dostawić na miejsce zborne. Dla oddziału Wiśniewskiego przywiózł karabiny ze Lwowa Bolesław Rozwadowski. Skrzynie wydał mu wtajemniczony kolejarz na dworcu we Lwowie. Karabiny te przy pomocy powstańców obwiązano w słomę i furmankami, po wielu trudach, przy pomocy Lewakowskiego, Udryckiego i Langów, zdołano szczęśliwie dojechać do Krystynopola, skąd przeładowano karabiny na wóz chłopski i przywieziono do Łuczyc.

Gdy oddział był już należycie zorganizowany, Leszek Wiśniewski przekroczył w Łuczycach granicę w dniu 11 maja, postanawiając szybkim marszem przedostać się w Hrubieszowskie.

W dniu 12 maja pod Samowolą napadł go oddział kozaków, lecz Wiśniewski zwycięsko pokonał ich i zmusił do panicznej ucieczki. Nie zatrzymując się szedł dalej, znosząc po drodze drobne oddziały moskiewskie. W Lutomerzu przeprawił się przez Bug i tu dopiero nieco odpoczął, poczem ruszył dalej na zachód, a żeby połączyć się dnia 18 maja z oddziałem Zapałowicza.

Jan Zalplachta b. major wojsk austr., występujący pod pseudonimem Zapałowicz, organizował w tym czasie w Rudzie Różanieckiej pierwsze oddziały ochotników. W pierwszych dniach maja 1863 przybył tam, jak wyżej zaznaczono, oddział konny zorganizowany na terenie powiatu sokalskiego przez Tomisława Rozwadowskiego, oddając się pod komendę Zapałowicza. Stacjonowani tu byli także huzarzy austr. i piechota, wszyscy rodowici Węgrzy, bardzo życzliwie usposobieni do powstańców. Gdy oddziały ćwiczyły, Węgrzy nie przeszkadzali im, lecz sami pouczali, jak należy władać bronią a przede-wszystkiem karabinem, zaś w oddziale konnym świeżo zaopatrzonym w siodła wojskowe, huzarzy pokazywali jak prawidłowo siodłać konie.

Dnia 9 maja organizacja oddziałów Zapałowicza była ukończona. Adjutantami Zapałowicza byli: Karel Le-

* Szkic oparty częściowo na pamiętnikach Tomisława i Bolesława Rozwadowskich a udostępnionych autorowi artykułu przez p. Rozwadowskiego ze Lwowa.

wakowski (później poseł do Rady Państwa ze Lwowa) i Beryer de Lonchamps, dzielny i energiczny młody człowiek, wnuk emigranta z czasów rewolucji francuskiej. Powstańców podzielono na cztery kompanje, z których pierwsza zwana kompanją gwardji znajdowała się pod dowództwem Kazimierza Zbyszewskiego, zaś innemi dowodzili kapitanowie Ubycz, Biliński i Menkes, wszyscy byli oficerowie austriacy. Dowódcą kawalerji był Tomisław Rozwadowski, a zastępcą Jan Obertyński. Wachmistrzami byli Junga i Czerkawski.

W tym oddziale było jeszcze trzech Rozwadowskich Tadeusz, Bartłomiej i Bolesław, trzech Obertyńskich Kazimierz, Zdzisław i Feliks, dalej Mikołaj Torosiewicz, Ernest Poten (późniejszy generał austriacki) Karol Wróblewski, Mieczysław Herman, Stanisław Gostyński, Antoni Wasylewski, Władysław Nanowski, Jełowski i wielu innych a także chłopcy z Moszkowa, Spasowa, Bobiatyna i Świtarzowa. Z mieszkańców Sokala zaciągnęli się w szeregi powstańców Paweł Żaczkowski i Jan Wasilewski. Oddział ten uzbrojony był, jak na te czasy, dość dobrze, a to w pałasze i rewolwery oraz kilka lanc, zaś rynsztunek na konie był austriackiej kawalerji. Mundurów nie było, ale mimo tego w czasie ćwiczeń wyglądali groźnie. Piechota została uzbrojona w karabiny. Oddział ten składał się z 500 ludzi, przeważnie akademików i maturzystów. Była to młodzież zdrowa moralnie i fizycznie. Nie narzekali na trudy wojenne, a swoją wytrwałością i odwagą dawali przykład słabszym na duchu.

Dnia 10 maja przekroczył oddział graniczną rzeczkę Tanew i wyruszył lasami w kierunku Józefowa. Niedaleko Józefowa przyłączył się do Zapałowicza Czerwiński z oddziałem 30 koni jazdy, 150 kosynierów oraz 400 ludzi piechoty, licho uzbrojonych.

Dnia 17 maja oddziały Zapałowicza dotarły do Dzierżni i tu nazajutrz przybył pod komendą Leszka Wiśniewskiego oddział powstańców, zorganizowany w powiecie sokalskim, jak to wyżej w krótkości opisano.

Na czele tak znacznego oddziału, liczącego z górą 1000 ludzi, ruszył Zapałowicz ku Tyszowcom. Pod Tyszowcami natknął się na przeważające siły Moskali, złożone z 3 bataljonów piechoty, 2 szwadronów dragonów i 1 baterji dział. Zręcznym jednak manewrem potrafił powstrzymać nieprzyjaciela od rozwinięcia ataku i skończyło się na drobniejszych utarczkach z bardzo małemi dla powstańców stratami. Nazajutrz jednak doszło pod Tuczapami, Starą wsią i folwarkiem Mołozów do walnej bitwy z Moskalami, którzy w przeważającej sile dążyli do otoczenia Zapałowicza ze wszystkich stron. Walka była rozpaczliwa. W ciągu dnia odparli powstańcy krwawo 3-krotne ataki nieprzyjaciela. Straty powstańców były znaczne, jednak nie ustąpili pola Moskałom. Opór ten jednak nie mógł trwać długo, gdyż nieprzyjaciel począł otaczać oddziały Zapałowicza z dwóch stron. Poszczególne oddziały zmuszone były się cofać, zabierając z pobojożywa część rannych.

Kozacy dostawszy się do lasu napadali na pojedyncze grupy powstańców oraz zaatakowali przejeżdżające przez polanę leśną wozy z rannymi. Gdyby nie dzielność Tomisława Rozwadowskiego, Zdzisława Obertyńskiego i kilkunastu kawalerzystów, którzy, mimo gęstego ognia karabinowego, z impetem wpadli na Moskali, zmuszając ich do ucieczki — byli by wymordowali wszystkich rannych.

Zapałowicz walcząc cofał się ku granicy, chcąc choć w części uratować swoich ludzi. Część powstańców przeszła granicę w okolicy Bełza koło Przewodowa, druga część wraz z rannymi koło Lisek. Wielu rannych nie zdołano zabrać i tych powstańcy z oddziału Czerwińskiego rozmieścili po okolicznych wioskach w lubelskiem. Do niewoli mało kto dostał się. Rannych przewiezionych przez granicę umieszczono w klasztorze OO. Bernardynów w Sokalu.

W II. tomie „Memorabilia Conventus Sokaliensis” strona 90 czytamy następujące słowa:

„Z powodu wybuchu tego powstania dnia 22 stycznia 1863 w Królestwie Polskiem po potyczce pod Tuczapami umieszczony był szpital rannych Rodaków w klasztorze naszym w wielkim refektarzu i w niektórych stancjach na górze i tenże szpital trwał w klasztorze od 22 maja 1863 do 15 października b. r. Był utrzymywany z ofiar JW. i W. Obywateli okolicy, pod szczególnem zajęciem się W. P. Oleksińskiego, obywatela z Tuturkowic, JW. hr. Adama Komorowskiego, WPP. Polanowskich. Usługiwany był przez JW. i W. Obywatelki okolicy kolejno. Ponieważ w tych celach, gdzie ranni na dole byli umieszczeni, nie było ani kominów ani pieców, przeto na zimę przeniesiony został na folwark w Walawce w dobrach JWP. Hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.”

II.

Po cofnięciu się z pod Tyszowiec Leszek Wiśniewski ze swoim oddziałem ukrywał się w Łuczycach we dworze Franciszka hr. Komorowskiego i w lesie łuczycyckim, a także i u miejscowych Polaków.

Austriacy często robili rewizje i poszukiwania za powstańcami. Gdy raz wpadli do Łuczyc — kilkunastu powstańców było w tym dniu we dworze nie ukrytych jeszcze. Ponieważ nie było już czasu szukać innego schroniska, więc rządca kazał do owczarni nawieść dużo słomy, którą przykryto powstańców położonych pod nią, a dla zamaskowania kryjówki puszczoło na wierzch owce. Byli by biedacy podusili się, ale na szczęście austriacy nie znalazłszy nikogo odjechali. Tak dłuższy czas powstańcy musieli uważać, aby ich nie aresztowano.

Po nieudanej pierwszej wyprawie Zapałowicza postanowił komitet organizacyjny formować dalej oddziały powstańcze i wysyłać na Wołyń i Podole. Leszek Wiśniewski otrzymał po jakimś czasie rozkaz wymarszu na Wołyń. Kazał przeto odkopać ukrytą broń, uzbroił oddział i dnia 27 lipca przekroczył pod wsią Łuczyc kordon austriacki udając się ku lasom poleskim. Oddział posuwał się między Podbereziem a Pieczychwostami, dalej przez Raczyn, Kołpytów i Korytnicę.

W lesie korytnickim natknął się oddział na kilkunastu huzarów moskiewskich, których po krótkiej strzelaninie zmusił do ucieczki. Następnie oddział ruszył ku lasom szelwowskim. Po drodze jednak zatrzymał się, ażeby amunicję przełożyć z furmanki na juki. W tem niespodzianie kozacy i dragoni zaatakowali powstańców. Ażeby powstrzymać atak i zdążyć przeładować amunicję, Wiśniewski wysłał pół plutonu w stronę dragonów i jeden pluton na kozaków. Na pomoc dragonom nadciągnęła piechota rosyjska, wskutek tego powstańcy na prawem skrzydle musieli się cofnąć, pomimo zacieklej walki, zostawiając dragonom amunicję.

Wtedy Wiśniewski nakazał odwrót w lasy. Tuzno-

wu zaatakowali Moskale od strony Drużkopola. Sformowawszy się na nowo, oddział pod silnym ogniem nieprzyjacielskim posuwał się ku granicy. Dzielnie tu atakuje Moskali Borkowski.

Wtem pada ciężko ranny Wiśniewski. Zawrzała rozpaczliwa walka. Powstańcy chcieli zabrać rannego dowódcę, lecz mimo wysiłków nie zdołali tego dokonać. Kozacy zaatakowali całą siłą i rannego dowódcę wzięli do niewoli.

Cztery razy szła do ataku moskiewska piechota, ale zawsze pierzchła pod celnymi strzałami powstańców. Mała ta garstka bohatersko broniła się przed atakami prawie 10-cio krotnie liczniejszych Moskali.

Adjutant Wiśniewskiego Józef Rulikowski z Uhrynowa, syn Jana i Zofji z Suffczyńskich, prowadził dwukrotnie rannego Emila Łosia pod strzałami nacierającej piechoty rosyjskiej. Naraz pada Rulikowski — kula strzaskała mu nogę. Leżąc już na ziemi powiada do Łosia: „Uchodź i ratuj się — mnie nie pomożesz, ja zginąłem, bo żywcem nie dam się wziąć!”. Łoś zdołał mimo ran dostać się do granicy, a na Rulikowskiego wpadli Moskale z bagnietami. Dał do nich jeszcze 2 strzały, a ostatnim życiem sobie odebrał.

Po stronie nieprzyjacielskiej brało udział 3 rotę piechoty, 1 szwadron ułanów, 2 szwadrony dragonów, 1 szwadron kozaków i 2 baterje artylerji.

O zmroku cofnęli się Moskale a powstańcy ruszyli ku granicy. Między Strzelcami a Łuczycami jeszcze raz rozgorzała walka. Powstańcy strat nie ponieśli, zaś Moskale stracili 9 ludzi zabitych i 2 konie.

Po przekroczeniu granicy huzarzy węgierscy rozbroili powstańców.

Leszka Wiśniewskiego Moskale rozstrzelali w Kijowie.

III.

Dochoǳiły coraz to częstsze wiadomości z za kordonu, że sytuacja powstańców pogarsza się z dnia na dzień. W królestwie Polskiem ściągnęli Moskale wielkie siły do stłumienia powstania, zaś Austrja pod presją Rosji i Prus wydała także ostre zarządzenia, celem zlikwidowania organizujących się dalej oddziałów na terenie b. Galicji. Zaczęły się częste rewizje domowe i aresztowania. Zaprowadzono w każdej wsi silne warty.

Ale mimo niepowodzeń i prześladowań, komitet organizacyjny ze zdwojoną energją pracował dalej. Na naczelnego komendanta powołano generała Kruka (Heydenreicha) zaś na szefa sztabu Sawickiego. Komendantami poszczególnych oddziałów byli: Robert Sienkiewicz, Rochebrunn, Wojciech hr. Komorowski. Organizatorami w okręgu Rawa Ruska, Bełz i Sokal byli: Stanisław Polanowski z Moszkowa i Tadeusz Wiśniewski z Krystynopola, zaś komisarzem wojennym wyprawy Fabjan Netrebski z Dobraczyna.

Ponieważ dwór w Krystynopolu był izolowany od miasteczka, dlatego zjechał się tu cały sztab. Niedaleko dworu rozciągały się lasy, łączące się z ogromnymi lasami poturzyckimi, w których zaczęły się zbierać oddziały powstańcze.

Ale i austriacy dowiedzieli się przez szpiegów o organizowaniu się w sokalszczyźnie powstańców. Okazało się, że żandarmerja i warty były już bezsilne wobec większej ilości powstańców, więc rozmieszczono kilka bataljonów piechoty i 2 pułk huzarów imienia cara Mi-

kołaja, które zaczęły tropić i chwytać powstańców. Komendantem tego pułku był pułkownik Fratricewics, człowiek bez żadnych przekonań narodowościowych. On to wydawał bardzo ostre rozkazy. Ale w pułku było wielu oficerów, rodowitych Węgrów i Niemców, którzy byli nawet przychylnie usposobieni do powstańców, więc nakazy te nieco łagodzili. Wiele dobrego zrobili oficerowie Polacy, jak Józef Zaleski i Antoni Suchodolski, przez co narazili się pułkownikowi, który ich szykanował. Tylko rotmistrz Ferdynand von Grünne, którego ojciec był przyjacielem cesarza austr., nic sobie nie robił z zarządzeń pułkownika, a że Moskali nienawidził, więc powstańców popierał, a nawet w Korczminie często był na ich ćwiczeniach oraz dawał im pewne wskazówki. Mało jednak było takich oficerów — inni wykonywali wszystkie rozkazy z nadzwyczajną gorliwością i, gdzie tylko mogli, tępil powstańców.

W Sokalu stała piechota węgierska, w Krystynopolu huzarzy i prawie w każdej wsi był jakiś oddział. Przedewszystkiem obsadzono silnie wojskiem pas nadgraniczny. Musieli więc powstańcy unikać wsi i miasteczek, a marsze odbywać tylko nocami i ukrywać się w lasach. Karabiny i amunicję transportowali dla oddziałów Tomisław Rozwadowski i Jan Obertyński, którzy, jako byli oficerowie austriacy, mieli prawo do noszenia munduru. Warty i patrole, widząc jadących oficerów austriackich, przepuszczały transporty.

Powstańców z oddziału konnego, który rozlokowany był w okolicy, przeprowadzili w lasy poturzyckie Franciszek Szymanowski z Bobiatyna, Symeon Szymanowski ze Spasowa, zaś z Cielęża Henryk Obertyński.

Naczelnicy cywilni Wiśniewski i Polanowski wraz z komisarzem wojennym Fabjanem Netrebskim wyjechali w okolicę, pomiędzy Bełzem a Rawą Ruską, ażeby przeprowadzić ztamtąd oddział Miłkowskiego (znanego pisarza T. Jeża). Przy pomocy służby leśnej Polanowskich, przeprowadzono oddział chyłkiem nocami i lasami od Uhnowa przez Bełz, Ostrów, Boratyn do linii Bugu, omijając posterunki austriackie. Przeprowa przez rzekę koło Klusowa trwała blisko godzinę. Dowódcy naglili do pośpiechu, gdyż w Sokalu stała piechota, a w Krystynopolu huzarzy, którzy już zostali zaalarmowani. Na szczęście dowódcą był Józef Zaleski, który porozumiał się ze swoim wachmistrzem Węgrem, przychylnie sprawie polskiej usposobionym, i zamiast wysłać huzarów do Klusowa wysłał ich w kierunku południowym, gdzie przejechał kilka kilometrów nikogo nie znaleźli. Tym sposobem Zaleski uratował powstańców, tylko pułkownik w opinji jego zdolności wojskowych wpisał: „Brak zdolności do szybkiego zorientowania się”.

Podobne przeprowa miał każdy oddział, zdążający na punkt zborny. Wrzała tu praca organizacyjna. Wszystkie trzy oddziały były umundurowane, posiadając siwe płaszcze a różniąc się tylko nakryciem głowy. Sienkiewicza cały oddział miał czarne czapki, Komorowskiego piechota czarne pilśniowe kapelusze z szerokimi kryzami, a kawalerja kołpaki z imitacji czarnego baranka z okrągłymi białymi denkami. W oddziale Rochebrunna piechota miała fezy czerwone jak żuawi. W tym oddziale piechotą dowodził major Koestlich pod pseudonimem Oldonajo, zaś kawalerją Tomisław Rozwadowski.

W oddziale Sienkiewicza dowodził piechotą major Jagmin.

Ponieważ Generał Kruk, a następnie i Rochebrunn,

zrzekli się naczelnego dowództwa, zwrócono się do Wojciecha hr. Komorowskiego, który w końcu objął dowództwo.

Tymczasem Komenda austriacka ściągnęła kilkutyśięcną armję, chcąc urządzić obławę w lasach poturzyckich, gdzie według donosów szpiegów miał znajdować się główny obóz powstańców.

Dowiedziawszy się o tem Komorowski, dał rozkaz wymarszu. Wyruszone więc dnia 30 października przed południem przez Wolicę Komarową, Horbków i zatrzymano się aż w Świtarzowie, w majątku Kajetana Rulikowskiego. Tu panie z Sokala i okolicy zjechały się, aby nakarmić oddział zgłodniały i zmęczony marszami. Były więc trzy panie Komorowskie, siedem Rulikowskich, dwie Karczewskie, dwie Polanowskie, żona Tadeusza Wiśniewskiego pani Julja, dwie panny Przygockie z Sokala, pani Żukiewiczowa ze Steniatyna, dwie Szymanowskie i wiele innych pań z Sokala i sąsiedztwa, a w szczególności Bandurska (matka śp. Biskupa) i Żaczkowska ze Sokala.

Po wypoczynku i posileniu się, ruszył oddział dalej ku granicy pięknymi jeszcze wówczas lasami dębowymi Świtarzowa i Steniatyna, które łączyły się z lasami Porycka. Nad samą granicą koło Baranich Peretok rozłożyli się obozem. Zaraz jednak nadjechali austriacy i dali tylko 10 minut czasu na przekroczenie granicy. Ruszono więc w kierunku Porycka, gdzie 2 listopada około 2-giej godziny po południu przybył oddział bardzo znużony, bowiem przez cały dzień padał deszcz, a błoto utrudniało marsz.

Moskale opuścili już miasteczko. Komorowski po wkroczeniu do Porycka natychmiast rozesłał patrole na wszystkie strony, aby wysledzić, gdzie są Moskale. Jeden z takich patroli napadł pod lasem Moskale, zabijając 5 powstańców, w tem bardzo zdolnego porucznika Ksawerego Bolewskiego, oficera - emigranta z r. 1848.

Miasteczko Poryck pełne było szpiegów, dobrowolnych i płatnych. Otrzymali oni wskazówki od Moskali, ażeby informować powstańców o małych siłach i zupełnem cofnięciu się wojsk rosyjskich i w ten sposób uspic czujność oddziałów powstańczych.

Z organizacji miejscowej, która miała dać wskazówki i pomoc, nikt się nie jawił. Powróciła reszta wysłanych patroli donosząc o ściągnięciu się wojsk rosyjskich pod Poryck. Komorowski natychmiast zarządził wzmocnienie stanowisk na cmentarzu.

Niebawem zaatakowali Moskale i rozpoczął się bój. Powstańcy mężnie i skutecznie odparli każdy atak rosyjski. Pomimo, że niejedn z ochotników pierwszy raz był w bitwie, jednak trzymali się dobrze i celnymi strzałami razili nieprzyjaciela, kilkakrotnie liczniejszego.

Tymczasem od wschodu nadchodziły posiłki Moskalom i kilkutyśięcna armja nieprzyjaciół starała się powstańców otoczyć. Ażeby nie dopuścić do tego, Komorowski rozkazał cofanie się w kierunku zachodnim. O godz. 4 z rana, dnia 3 listopada opuścili powstańcy Poryck.

Moskale ze wszystkich stron ostrzeliwali powstańców a kozacy próbowali wpaść nagle i odciąć tylną straż. Wtedy oddział konny z Janem Obertyńskim na czele wpadł na kozaków, i w pościgu rozbił ich.

Komorowski widząc, że ze swoim oddziałem nie będzie mógł przebić się przez pas nadgraniczny, obsadzony przez kilkunastotyśięcną armję, cofnął się z powrotem do b. Galicji w okolicy Samowoli i Żdzar.

W styczniu 1864 przekroczył Komorowski ze swoim oddziałem ponownie granicę koło Lisek, udając się do Kongresówki.

Powstanie jednak chyliło się już ku upadkowi i miało wkrótce zgasnąć.....

Szlachetny poryw Sokalszczyzny przeszedł do historii.....

Organizator powstańczego oddziału konnego na terenie sokalszczyzny rotmistrz Tomisław Rozwadowski kupuje w r. 1880 majątek Łuczyce a ludność tu okręgu, w uznaniu jego zasług, wybiera go w r. 1882 posłem do Sejmu krajowego, zaś w r. 1884 posłem do austr. Rady Państwa.

Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędności w Sokalu.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 złotego.

UDZIELA POŻYCZEK WEKSLOWYCH, PRZYJMUJE WEKSLE DO INKASA oraz ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE BANKOWE.

Za wszelkie zobowiązania Kasy, ręczy Wydział Powiatowy, całym swym majątkiem.